



**Anna Onichimowska** – autorka ponad trzydziestu książek dla dzieci i młodzieży (m.in.: *Najwyższa góra świata*, *Dzień czekolady*, *Hera, moja miłość*, *Lot Komety*, *Sen, który odszedł*, *Dobry potwór nie jest zły*, *Dziesięć stron świata*), wielu sztuk teatralnych, telewizyjnych i radiowych oraz scenariuszy, laureatka licznych prestiżowych nagród krajowych i zagranicznych. Jej książki, opowiadania i dramaty tłumaczone były na angielski, chiński, francuski, koreański, niemiecki, włoski i słoweński. Trzy książki (współautor – Tom Paxal) ukazały się w Finlandii po szwedzku.



# Trzecie oko

Anna Onichimowska



[www.annaonichimowska.art.pl](http://www.annaonichimowska.art.pl)

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Salon Cyfrowych Publikacji ePartnerzy.com](#).

**Anna Onichimowska**

**Trzecie oko**



**Anna Onichimowska**

# Trzecie oko

Copyright © by Wydawnictwo W.A.B., 2009  
Wydanie I  
Warszawa 2009

## Karol unosi brwi po raz pierwszy

Z kim ja muszę pracować, pomyślał Pedro po hiszpańsku.

– Carla! – wrzasnął, ale nie raczyła nawet się odwrócić. – Jeśli natychmiast nie przestaniesz gadać, wywalam cię z roboty!

Rozsiadła się wygodniej, opierając nogi na oparciu fotela. Wpatrywał się bezradnie w złote szpilki. Jak zarysuje skórę, będziemy płacić odszkodowanie, przemknęło mu przez głowę i już otworzył usta, gotów do puszczenia wiazanki, gdy zwróciła jego uwagę niewiarygodna zgodność odcienia lakieru jej paznokci z karoserią. Nie ruszaj się, błagał ją w myślach, wiedząc, że jeśli tylko powie to głośno, dziewczyna wszystko zepsuje. Odłożyła komórkę, prężąc ciało ku słońcu.

Och, tak. Tak jest dobrze. Pstrykał zdjęcie za zdjęciem. Traktowała go jak powietrze, a przecież musiała słyszeć trzask aparatu, czuć błyski flesza. A może nie musiała? Cofając się, potknął o kamień i mało nie przewrócił. Spojrzał w dół urwiska. W skalistej zatoczce cumował właśnie jacht. Co ja tu robię...

Ponownie zbliżył aparat do oka, ale Carla odwróciła się nagle w jego stronę i to już nie było to.

– Daj mi sukienkę. – Przeciągnęła się.

– Skąd wiesz, że skończyliśmy? – Podniósł cytrynową szmatkę i rzucił w jej stronę.

– Wiem.

Wyjęła z pudełka papierosa i poprosiła go gestem o ogień. Nic nie wskazywało na to, że zamierza się ubrać.

Podał jej zapalniczkę, a potem zaczął przeglądać zdjęcia. Coś da się wybrać, na pewno...

– Wolisz chłopaków, tak? – usłyszał jej głos.

Nie twój interes, pomyślał, sięgając po kluczyki. Fale grzmociły o brzeg coraz głośniej. Zbliżał się przypływ.

\*

Paulina odłożyła książkę. Też mogłabym być bohaterką, pomyślała z nadzieją. Romansu, powieści obyczajowej, a może thrillera? Wzdrygnęła się na samą myśl, chociaż ciekawość była silniejsza od lęku.

Podeszła do lustra i spiesznie zawiesiła je chustą. Teraz mogła być równie dobrze inną kobietą, jak kotem, rośliną lub staruszką z naprzeciwnika.

Stała przed zasłoniętą taflą z rosnącym niepokojem, a kiedy nie mogła już go znieść, wyszła na ulicę. Mijając ludzi, patrzyła im w oczy, ciekawa swojego w nich odbicia. Gdy nie widziała nic, wbijała paznokiec w skórę, w odpowiedzi na ogarniające ją co chwila poczucie nierzeczywistości.



Nie była pewna, do czego jest zdolna, czego może się po sobie spodziewać i czego inni od niej oczekują.

Jesteś, jesteś, jesteś, przytakiwały obcasy Pauliny, a jej długi cień nie zaprzeczał.

\*

Marta poczuła przypływ natchnienia w przeddzień Święta Zmarłych. Nie wiadomo, co miało większy wpływ na decyzję sięgnięcia po pióro: wspomnienia czy może świeżo zakończona lektura powieści, której nieskomplikowana intryga i potoczny język utwierdziły Martę w przekonaniu, że porzekadła ludowe miewają sens.

– Nie święci garnki lepią – oznajmiła uroczyście mężowi, podnoszącemu brwi w grymasie niemego osłupienia.

Ten małomówny mężczyzna od dawna już nie komentował zamierzeń swojej połowicy, jak zwykł ją przedstawiać, wzbudzając nieodmiennie jej nieskrywaną irytację.

Zwierzając się Karolowi, Marta nie liczyła na jego przychylność, prawdę powiedziawszy, nie liczyła w ogóle na nic, chciała po prostu podzielić się z mężem tym, co jej przyszło do głowy. Tak samo mówiła mu o zamiarze kupna nowej bluzki czy uzupełnienia zapasów żywności. W pierwszym wypadku otwierała wymownym gestem szafę, w drugim lodówkę, nie miało to zresztą większego znaczenia. Mogła równie dobrze, mówiąc o ciuchach, demonstrować pustą

komorę zamrażalnika, Karol bowiem – zanurzony bez reszty w swoim świecie, do którego nie miała dostępu – sięgał po portfel i czynił swoją powinność.

Może więc to, że Karol uniósł brwi na wieść o literackich zapędach Marty, znaczyło zupełnie coś innego, niż osłupienie, jak mogłoby się to nam – patrzącym z boku – wydawać. Może znaczyło pełne podziwu: „Nie znałem cię od tej strony” lub też: „Kobieto, przecież ty nawet nigdy nie napisałaś listu do mojej siostry, chociaż cię tyle razy prosiłem”.

W każdym małżeństwie istnieją jakieś niedomówienia, związek Marty i Karola należał do tych, w których o niedomówieniach nie mogło być mowy, bowiem wszystko – z założenia określone raz na zawsze – zawierało w sobie otchłanie nieznanego.

– Nie święci garnki lepią – powtórzyła Marta, już mniej pewnie, i na tym skończyła się ta wymiana zdań.

Tej nocy Marta budziła się częściej niż zwykle. Jej myśli skakały jak wiewiórki po grobach bliskich. Kolory chryzantem, tu będą lepsze cięte, a tu w doniczkach, ciekawe, ile to będzie w tym roku kosztować... Karol spał u jej boku, pochrapując z cicha. Patrzyła na jego pasiastą pizamę oświetloną światłem księżycy i zastanawiała się, co z nim zrobi w swojej książce, skoro postanowiła – ulegając panującej ostatnio modzie – napisać powieść o sobie, czyli o Marcie. Nie znaczyło to bynajmniej, że zamierzała opisywać to, co ją spotkało. Przecież wszystko mogło ją spotkać, wszystko mogło się zdarzyć. Czyż nie było niczym innym jak czystym przypadkiem, że pewnego gru-

dniowego popołudnia zobaczyła swoich znajomych, ci zaciągnęli ją do kawiarni, a tam siedział Karol w towarzystwie... któż to był, do diabła, jak to możliwe, że nie pamięta? Mogła wtedy pójść inną ulicą, mogła nie dać namówić się na kawę. Co by się wówczas wydarzyło? Przecież byłaby tą samą Martą, ale u jej boku spałby inny mężczyzna. A może spałaby sama?

I gdzie trzeba się cofnąć, żeby pozostać sobą, a jednak być kimś innym?

Czy to grudniowe popołudnie miałoby taki sam przebieg, gdyby nie wiosenny dzień, kilka lat wcześniej, kiedy...

Usiadła, a potem spuściła stopy w poszukiwaniu pantofli. Wiedziała, że musi wziąć coś na sen. W przeciwnym razie będzie się wiercić aż do rana, zapadając w płytkie drzemki, leżąc, wpatrzona w pasiastą piżamę. Kiedyś obudziła Karola, bo już nie mogła tego wytrzymać, ale od razu poczuła się winna, nic się przecież nie stało, każdy ma jakieś wspomnienia. A gdyby wtedy zapaliła światło? Co on by zrobił, gdyby zaczęła o tym mówić? Wyobraziła sobie wyraz niedowierzania na jego twarzy, połączony ze wstrętem. Może by zapytał: „Po co mi to opowiadasz?”, a może po prostu mruknąłby „Śpij...”, odwracając się od niej plecami.

Kiedyś poskarżyła się swojej matce: „On się prawie nie odzywa”. „Jednak czasem coś mówi. Spróbuj się na tym skupić. Możesz to wykorzystać do ewentualnej rozmowy i jakoś go rozruszać”, usłyszała. Ze zdumieniem stwierdziła, że tych dwoje miewa sobie zwykle coś do powiedzenia, na ogół na tematy z pierwszych

stron gazet, których osobiście usilnie starała się nie czytać. „Powinnaś bardziej interesować się światem”, powiedział kiedyś Karol, a Marta poczuła, jak nabiera wiatru w żagle.

– Zależy, co mamy na myśli, mówiąc „świat” – odparowała wówczas. – Może rzeczywiście nie nadążam za konfliktem bliskowschodnim, ale za to wiem, że sąsiadka z parteru otworzyła własną knajpę, a w księgarni na rogu wyprzedają książki na kilogramy... Po dwa złote, dzieła klasyków. Uważam, że to skandal – dodała spieszenie. – I nie patrz na mnie jak na blondynkę.

– Przecież jesteś blondynką – mruknął, włączając telewizor. A kiedy już myślała, że rozmowa skończona, spytał: – Kupiłaś jakieś dzieło?

W takich chwilach nigdy nie wiedziała, czy z niej kpi, czy mówi serio.

Nie potrafiłaby odpowiedzieć sobie na pytanie, czy Karol jest inteligentny. Wydawał się solidny i wystarczająco dobry, aby jej nie skrzywdzić.

Nie wiadomo dlaczego, za nic by mu się nie przyznała, że nawet nie weszła do środka, przeczytała tylko ogłoszenie namazane farbą na szybie wystawy.

Dziwiła się strzępom zdań, które brzęczały w jej uszach. Dlaczego zostały utrwalone przez pamięć i po co wracają, przeszkadzając jej usnąć?

Posuwała się cicho do kuchni, w przedpokoju lustro uwięziło ją w swoich ramach, podniosła rękę, mała dziewczynka po drugiej stronie zrobiła to samo. Pięć lat, może nawet cztery, koszulka w misie, wylaża z łóżeczka, bo zachciało jej się pić. W kuchni stoi

kompot z jabłek, w szklanej niebieskiej wazie, tylko się napije i zaraz zaśnie...

\*

Paulina... Marta obraca w myślach to imię, trochę się boi, ale ciekawość jest silniejsza od strachu, to będzie książka o nas obu, myśli i widzi jasnowłosą kobietę stojącą tyłem.

Możemy jeszcze sobie wyobrazić jej oczy i nos, to, czy maluje usta i jaką szminką. Kobieta wciąż jednak przygląda się wystawie galerii, nie wiemy, czy chce coś kupić, za chwilę wszystko się wyjaśnia, na dźwięk nadjeżdżającego autobusu odwraca się, wygląda na jakieś dwadzieścia pięć lat, ma duże usta, trudno coś więcej powiedzieć, bo niknie w zatłoczonym wnętrzu, uważaj na torebkę, chciałoby się krzyknąć, wlecze się za nią na długim pasku, wymarzona okazja dla złodzieja.

Tym razem Paulina ma szczęście, chociaż o tym nie wie. Wysiada z nieotwartą torbą, w drzwiach minęła się z autobusowym złodziejaskiem, właśnie wyskakiwał, ściskając coś w zanadru, jemu też się udało.

Nie będziesz miała męża, postanawia Marta i przygląda się Paulinie. Kobieta unosi brwi, zupełnie jak Karol, nie wiadomo, czy dziwi ją decyzja Marty, czy to, co się dzieje na placyku z nieczynną fontanną.

Na schodach prowadzących do ratusza siedzi grupa Cyganów. Wyglądają, jakby zamierzali tu koczować, wąsaty mężczyzna przebiera palcami po klawiszach akordeonu, to chyba tango, myśli Paulina, przystaje.

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Salon Cyfrowych Publikacji ePartnerzy.com](#).